Rok II. 1908

№ 32. Czwartek, 6 Sierpnia.

MARYAWITA

Czciciel PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Natura duszy ludzkiej świadczy o istnieniu Pana Boga.

II Kreacyanizm.

(C. d.)

4. Choć dusza jest formą ciała, ożywia, jednak czyli, jak się wyrażają scholastycy, nadaje swą właściwą formę (informat) tylko tym częściom, w których widać jakąś organizacyę, jakieś objawy życia. Wszyscy tedy utrzymują, że nadaje formę np. mięśniom i nerwom, a nie wydzielinom. Natomiast rozstrzelone są najpierw zdania co do kości (więc i zębów), paznokci i włosów. Wielu, idąc za fizyologami, którzy przyznają wymienionym częściom ciała pewną organizacyę, przypisuje im życie, pochodzące od duszy ludzkiej; inni przeczą temu, tłomacząc wzrost kości, paznokci i włosów odpowiedniem dodaniem nowych cząstek do dawnych (appozycya). Jeszcze większy jest spór, jeżeli chodzi o to, czy krew pozostaje pod ożywczym wpływem duszy ludzkiej. Obie odpowiedzi, twierdząca i przecząca, mają swoich obrońców. Dzisiejsza fizyologia zdaje się przemawiać za tem, że ciałka krwi, przynajmniej białe, są komórkami żyjącemi.

Jak tedy określić człowieka? Z tego cośmy powiedzieli wynika, że człowiek jest istotą złożoną z ducha i ciała uformowanego przez ducha. Określenie to zgadza się z orzeczeniem Księgi Rodzaju: „I stał się człowiek w duszę żywiącą.“ [1])

Pozostaje nam zbić niektóre zarzuty: 1) Dusza jest substancyą duchową; lecz substancya taka nie może być formą ciała, ponieważ wówczas zmateryalizowałaby się sama.

---

[1]) I Mojż. II. 7.

Liczymy trzy rodzaje form istotnych. Jedne nie tylko są substancyami duchowynymi, lecz stanowią także całkowity gatunek (species completa), ponieważ spełniają same przez się wszystkie przysługujące ich naturze czynności i dlatego nie mogą nadawać formy materyi; takiemi formami są t. z. „formae separatae,“ czyli czyste duchy. Drugie formy zależą we wszystkich swych czynnościach od materyi, a tem samem posiadają zawisłe od niej istnienie; są to formy, zwane materyalnemi, do których należą dusze zwierzęce, tudzież wszystkie niższe formy substancyj złożonych. Wreszcie ostatnie formy zajmują pośrednie miejsce między pierwszemi a drugiemi: spełniając pewne funkcye niezależnie od ciała, są one z jednej strony substancyami duchowemi; że zaś nie stanowią zupełnego gatunku, mają z drugiej łączyć się substancyalnie z materyą. Do takich form należy dusza ludzka. Choć atoli łączy się ona z ciałem jako jego forma, przecież się nie materyalizuje. Spełniając także czynności, wewnętrznie od materyi niezawisłe, „zanurza się“ w niej tylko o tyle, o ile jako forma wyższa mieści w sobie doskonałości czyli siły form niższych; o ile natomiast je przewyższa, „wystaje“ ponad materyę, a stąd nie należy wcale do form materyalnych czy zmateryalizowanych. Innemi słowy, dusza nasza stanowi formę ciała, nie o ile spełnia czynności umysłowe, ale o ile posiada siłę niższych form substancyalnych.

2) Materya i forma należą do tego samego rodzaju, albowiem pierwsza jest potencyą, druga aktem: potencya zaś i akt, jak powiada jedna z zasad metafizycznych, należą do tego samego rodzaju. Gdyby tedy dusza była formą ciała, należałaby do tego samego rodzaju, co ciało.

Materya i forma nie są formalnie dwoma gatunkami tego samego rodzaju, lecz dają się do niego sprowadzić jako substancyalne pierwiastki jednego gatunku, który do owego rodzaju należy. W tem znaczeniu wzięta zasada, postawiona w zarzucie, stosuje się wybornie do ciała i duszy w człowieku. Wprawdzie duch, będący substancyą kompletną, oraz ciało fizyczne różnią się rodzajowo, atoli dusza ludzka i materya ciała dają się, jako pierwiastki substancyalne, sprowadzić do gatunku człowieka, a potem do rodzaju jestestwa zmysłowego (animal).

3) Jeżeli dusza jest formą ciała, to jest nią z istoty (per essentiam), a w takim razie nie może istnieć bez ciała.

Należy rozróżnić znaczenie wyrazu „z istoty.“ Dusza jest niezawodnie formą z istoty, o ile jej istota jest formą ciała. Czy jednak jest formą z istoty w tem znaczeniu, iż należy do jej istoty, aby nią była zawsze? Do istoty mianowicie duszy nie należy, aby była zawsze formą ciała aktualnie, gdyż inaczej nie mogłaby rzeczywiście—jak chce zarzut — bez niego istnieć; atoli istotnem dla duszy jest to, że nawet wówczas, gdy się odłączy od ciała, zachowuje naturalną skłonność do połączenia się z niem w charakterze formy.

Udowodnienie teoryi, przyjętej ogólnie przez scholastyków, jest zarazem wykluczeniem innych, wyżej wyliczonych hypotez. Mimo to zajmiemy się niemi osobno, bo krytyka ich rzuci jeszcze więcej światła na naszą tezę, a zarazem będzie nowym argumentem, że tylko ona jest możliwą.

Hypoteza Henryka z Gandawy i Szkota niema solidnej podstawy.

1. Dusza — co przyznają obaj przeciwnicy — jest formą substancyalną ciała. Lecz forma tego rodzaju, jak widzieliśmy wyżej, daje rzeczy istnienie substancyalne, tudzież sprawia, iż rzecz należy do tego lub owego gatunku. Gdyby tedy prócz duszy była w człowieku jeszcze inna forma substancyalna, forma cielesności, przez którą ciało jest ciałem, byłoby w nim także podwójne istnienie substancyalne, a więc podwójna substancya, oraz podwójne jestestwo gatunkowe. Z czego wynikałoby znowu, że połączenie duszy z ciałem nie jest istotne, ale przypadko-

we. Kto zatem nie chce się zgodzić na ten fałszywy wniosek, musi przyznać, że istnieje w nas tylko jedna forma, t. j. dusza, przez którą, jak powiada św. Tomasz, „człowiek nie tylko jest człowiekiem, lecz także istotą zmysłową i żyjącą z ciałem, i substancyą i bytem.“

2. Wprawdzie Szkot chce się bronić przypuszczeniem, że owa forma cielesności nadaje materyi tylko pewien byt częściowy, że przez nią ciało nie jest jeszcze ani substancyą, ani osobnikiem. Atoli twierdzenie takie stoi w rażącej sprzeczności z pojęciem formy substancyalnej. Skoro bowiem forma tego rodzaju przynosi materyi istnienie pierwsze czyli substancyalne, przeto ciało, powstałe z materyi i formy, mając swe własne istnienie, musi być i substancyą i osobnikiem.

3. Jak jednak odpowiemy na argument Szkota, że ciało, choć wyjdzie z niego dusza, nie tylko nie przestaje być ciałem, ale zachowuje przez pewien czas podobieństwo ciała żywego? Nie potrzebujemy koniecznie przyjmować formy trupiej. Sądzimy raczej z najwybitniejszymi niescholastykami, że po ustąpieniu duszy, materya ciała nabywa równocześnie nie jedną formę, ale tyle, ile jest w ciele komórek, a może nawet jak chcą niektórzy tyle, ile jest molekuł lub atomów. Innemi słowy trup jest zbiorowiskiem wielu substancyj, wielu ciał.

Jakżeż jednak wytłomaczyć fakt, że ciało martwe jest przez pewien czas podobne pod względem struktury do żywego? Podobieństwo wypływa z dyspozycyj, które dusza w ciągu życia nadała materyi ciała; nic zaś dziwnego, że dyspozycye tego rodzaju nie giną od razu, ale ustępują pomału i stopniowo.

Hypoteza Tongiorgiego i Palmieriego jest również błędną.

Pomijając fałszywe zdania, jakie obaj filozofowie mają o istocie ciał jako takich, oceniamy w tem miejscu ich poglądy, dotyczące sposobu połączenia duszy z ciałem. Otóż jeden i drugi myli się pod tym względem.

1. Gdyby dusza i ciało były zupełnemi substancyami, wówczas nie mogłoby być mowy o ich połączeniu istotnem, a człowiek nie stanowiłby bytu jednolitego, lecz składałby się z wielu bytów, tem bardziej, że według przypuszczenia przeciwników, ciało jest nie tylko substancyą kompletną, ale zbiorowiskiem substancyj.

2. Nie wolno też twierdzić, że dusza, łącząc się jako forma z ciałem, daje mu jedność ludzkiej natury, a nie daje jedności substancyi. W jestestwie bowiem substancyalnem, natura nie różni się rzeczowo od istoty czyli substancyi rzeczy, ale jest istotą czy substancyą, o ile je uważamy jako pierwszą i ostateczną zasadę działania. Albo tedy dusza przynosi ciału jedność i natury i substancyi, albo nie przynosi żadnej.

3. Jedność ludzkiej natury nie da się wcale wytłomaczyć przez to, że dusza— jak sądzi Tongiorgi — przenika ciało i miesza swe siły z jego siłami. I duch czysty może to wszystko uczynić, a przecież nie utworzy z przybranem ciałem jednej fizycznej całości, jednej natury.

4. Palmieriemu odpowiadamy osobno, materya nie może żyć wskutek samej tylko modyfikacyi, otrzymanej od formy. Wprawdzie wpływ zewnętrzny, któremu podlega ciało, potrafi w niem wywołać pewien ruch, ale ruch taki nie będzie nigdy ruchem wnętrznym, życiowym. Czyż rękawiczka, którą wdzieliśmy na rękę, żyje przez to, że porusza się za poruszeniem dłoni?

Hypoteza Malebranche'a wychodzi z fałszywego założenia.

1. Teorya asystencyi opiera się na błędnej zasadzie, że żadna substancya stworzona nie działa. Jeżeli zaś zasada ta, jak wykazuje ontologia, nie wytrzymuje krytyki wogóle, to już najoczywiściej okazuje się fałszywą w zastosowaniu do nas samych. Przy żadnem zjawisku nie umiemy tak namacalnie wyka-

zać związku między skutkiem a przyczyną, jak właśnie tutaj, bo żadne zjawiska nie są tak częste, żadnych nie spostrzegamy tak bezpośrednio, żadnych nie możemy zmieniać tak dowolnie i wywoływać w tak rozmaitych warunkach, jak które się odbywają w nas samych. Otóż świadomość nam mówi, że one od nas pochodzą, że nie Bóg widzi, słyszy, myśli i chce w nas, ale my sami to czynimy, że nie Bóg przenosi z miejsca na miejsce nasze ciało, ale my je przenosimy. Dodajmy do tego, ze nigdzie w przyrodzie nie spotykamy narządów tak sztucznie zbudowanych i tak widocznie do działania przeznaczonych, jak u człowieka.

Powyższa hypoteza nie jest wcale umiejętna, filozoficzna. Wprawdzie Bóg jest ostateczną przyczyną wszystkich zjawisk natury, atoli zadanie nauki, a tem bardziej filozofii polega na tem, by wskazać przedewszystkiem ich przyczyny bliższe. Z drugiej strony do przyczyny pierwszej wolno przy tłomaczeniu zjawisk uciekać się wyłącznie dopiero wówczas, gdy ich nie można odnieść do żadnej przyczyny przyrodzonej. Tymczasem Malebranche, chcąc wskazać sposób, w jaki dusza łączy się z ciałem, zamiast szukać przyczyny w nich samych, powołuje się odrazu i wyłącznie na Istotę najwyższą. Słusznie tedy zarzuca mu Leibnitz, że naśladuje starych komików i tragików, którzy dla rozwiązania spraw zawikłanych ściągali na scenę deum ex machina.

3. Znosi rzeczywiste, tak istotnie jak przypadkowe połączenie duszy z ciałem. Niema substancyalnego połączenia między rzeczami, posiadającemi osobne istnienie i działanie; lecz według Malebranche'a dusza i ciało istnieją i działają (czyli raczej Bóg w nich działa) oddzielnie. Aby znowu dwie rzeczy łączyły się przypadkowo, musi przynajmniej jedna z nich działać na drugą. Gdy tedy filozof francuzki wyklucza wzajemny wpływ duszy i ciała, jasnem jest, że choć stawia je w tem samem miejscu, odrzuca nawet ich przypadkowe połączenie. Zatem dusza i ciało są jakby dwiema maszynami, pracującemi w jednakowy sposób dlatego, że je porusza ten sam motor, jakby dwoma zgadzającymi się zegarami, z których jeden reguluje zegarmistrz według drugiego. Czyż takie maszyny, albo zegary łączą się rzeczywiście?—Tylko idealnie, to jest w myśli maszynisty lub zegarmistrza. *(C. d. n).*



Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Mateusza.

Uwagi do rozdziału V. *(C. d.).*

Król prorok w psalmie L Mesyaszowi przypisuje oczyszczenie serca ludzkiego z nieprawości. „Zmiłuj się nademną, Boże, według wielkiej łaskawości Twojej; i według wielkiego Miłosierdzia Twego zgładź nieprawości moje. Omyj mię całkowicie z nieprawości mojej i z grzechu mojego oczyść mię. Albowiem ja znam nieprawość moją, i grzech mój jest zawsze przeciwko mnie... Pokropisz mię hyzopem [1]) i będę oczyszczony z grzechu; omyjesz mię i będę nad śnieg wybielony... Odwróć Oblicze Twoje od grzechów moich i zgładź wszystkie nieprawości moje. S e r c e c z y s t e stwórz we mnie Boże, i ducha prawego odnów we wnętrznościach moich.“ [2])

Podobnie w Psalmie XVIII tenże prorok przedstawiając Mesyasza jako Słońce ożywiające, oczyszczające i rozweselające całą przyrodę, wyznaje, iż On jeden tylko może oczyścić serce ludzkie z grzechów: „Niebiosa rozpowiadają Chwałę Bożą, a dzieła rąk Jego oznajmuje utwierdzenie. Dzień dniowi opowiada słowo: a noc nocy okazuje znajomość. Niemasz języków, ani mów, któreby nie słyszały głosów ich. Na wszystką ziemię wyszedł głos ich: i na kończyny okręgu ziemi słowa ich. W słońcu postawił przybytek swój. A ono jako oblubieniec wychodzący z łożnicy swojej. Rozweseliło się jako olbrzym na bieżenie w drogę. Od kraju nieba wyszcie Jego. A nawrót Jego aż na kraj Jego: a niemasz ktoby się mógł zakryć od gorącości Jego. Zakon Pański niepokalany nawracający dusze: świadectwo Pańskie wierne, dające mądrość malutkim. Sprawiedliwości Pańskie prawe, uweselające serca: przykazanie Pańskie jasne, oświecające oczy. Bojaźń Pańska święta, trwająca na wieki wieków: sądy Pańskie prawdziwe, usprawiedliwione same w sobie. Pożądliwsze nad złoto i nad mnogie kamienie drogie: i słodsze nad miód i plaster miodowy. Albowiem sługa Twój strzeże ich, w przestrzeganiu ich odpłata wielka. Występki któż rozumie? od skrytych moich oczyść mię: I od cudzych sfolguj słudze Twemu. Jeśli nademną panować nie będą, tedy niepokalanym będę: i będę oczyszczon od grzechu największego. I będą się podobać wymowy ust moich: i rozmyślanie serca mego przed Oblicznością Twoją zawsze. Panie wspomożycielu mój i Odkupicielu mój.“ [1])

Zresztą wszystkie ceremonie i przepisy Mojżeszowe dotyczące czystości zewnętrznej, legalnej miały ustawicznie przypominać Izraelitom, że głównym celem przyjścia Mesyasza jest oczyszczenie serc z grzechów i że przeto o nie tak bardzo

---

[1]) Hyzop — Rodzaj kropidła z trawy, które maczano we krwi ofiarnej i skrapiano niem to co miało być oczyszczone. Krew ofiarna figurowała Krew Zbawiciela.

[2]) Ps. L. 3-5, 11. 12.

[1]) Ps. XVIII, 2-15.

starać się nie należy, jak o tę czystość serca.

Atoli lud Izraelski nie zrozumiał ducha praw Mojżeszowych. Ofiary, ceremonie, omywania legalne i oczyszczenia pojmował literalnie, przypisując im samym moc oczyszczającą, uświęcającą. I stała się rzecz dziwna: Wszystkie przepisy, dotyczące składania ofiar, postów, oczyszczań, ochronienia od zmazy legalnej [1]) zachowywał najskrupulatniej, o czystość zaś serca, o miłość Boga i bliźniego, nie dbał. Prorocy Pańscy niejednokrotnie upominali w tem Izraela i usiłowali weń wlać ducha miłości Bożej, lecz napróżno. Tak np. Izajasz z tego powodu przyrównywa lud Izraelski do Sodomczyków i Gomorejczyków: „Słuchajcie Słowa Pańskiego Książęta Sodomscy, w uszy zakon Boga naszego ludu Gomorski. Cóż mi po mnóstwie ofiar waszych, mówi Pan? Pełenem całopalenia baranów i łoju tłustego bydła, i krwi cielców, i jagniąt, i kozłów nie chciałem. Gdyście przychodzili przed oczy moje, kto tego szukał z rąk waszych, abyście chodzili po sieniach moich? Nie ofiarujcież więcej ofiary próżno: kadzenie jest mi obrzydłością. Nowin miesiąca i Szabbatu, i innych świąt, nie ścierpię, nieprawe są zbory wasze. Nowi waszych, i uroczystych świąt waszych, nienawidzi dusza moja, stały mi się przykre, zmordowałem się znosząc. A gdy wyciągniecie ręce wasze, odwrócę oczy moje od was: a gdy rozmnożycie modlitwę, nie wysłucham: bo ręce wasze pełne są krwi. Omyjcie się, czystymi bądźcie, odejmijcie złość myśli waszych od oczu moich: przestańcie źle czynić. Uczcie się dobrze czynić: szukajcie sądu, wspomagajcie uciśnionego, czyńcie sprawiedliwość sierocie, brońcie wdowy. A przyjdźcie, a strofujcie mię, mówi Pan: Choćby były grzechy wasze jako szkarłat, jako śnieg wybieleją i choćby były czerwone jako karmazyn, będą białe jako wełna. Jeśli zechcecie, a posłuchacie mie, dóbr ziemi pożywać będziecie. Ale jeśli nie zechcecie, a mnie ku gniewowi przywiedziecie: miecz was pożrze, bo usta Pańskie mówiły: Jako się stało nierządnicą miasto wierne, pełne sądu? sprawiedliwość mieszkała w niem, a teraz mężobójcy. Srebro twoje obróciło się w zużelnice: wino twoje zmieszało się z wodą. Książęta twoje niewierne towarzysze złodziejscy: wszyscy miłują dary, a idą za nagrodą. Sierocie nie czynią sprawiedliwości: a sprawa wdowia nie przychodzi przez nie. “[1])

Mimo to powiada tenże Prorok, oczyści Pan Bóg Izraela, wyłączy złych z pośród dobrych przez ucisk, jak się oczyszcza złoto z cyny przez ogień: „Przeto mówi Pan Bóg zastępów mocny Izraelski : Ach pocieszę się nad nieprzyjaciołmi swymi, a pomszczę się nad przeciwnikami mymi. I obrócę rękę swoją na cię, i wypalę do czysta zużelnicę twoją, i odpędzę wszystką cenę twoją. I przewrócę sędzie twoje jako przedtem byli, a rajce twoje jako z starodawna: potem będziesz nazwano miastem sprawiedliwego, miastem wiernem. Sion w sądzie odkupione będzie, i przywiodą je zaś w sprawiedliwości. A zetrze złośników i grzeszników społem: a którzy Pana opuścili będą wyniszczeni. Bo będą pohańbieni od bałwanów którym ofiarowali: i będziecie się wstydzić za ogrody, któreście byli obrali. Gdy będziecie jako dąb, którego liście opadło, i jako ogród bez wody. I będzie moc wasza, jako perz z zgrzebi, a dzieło wasze, jako iskra: i zapali się oboje pospołu, a nie będzie ktoby zagasił.“ [2])

Podobnie i Pan Jezus wyrzucał faryzeuszom tę ich ciemnotę umysłu i prze-

---

[1]) Zmaza legalna rozciągała się: 1) przez dotknięcie się trupa lub innej rzeczy, która dotykała trupa. Od zmazy tej oczyszczano osoby i rzeczy „wodą oczyszczającą“ po trzech lub siedmiu dniach; 2) przez zetknięcie się z trędowatym lub rzeczami mającemi styczność z trędowatymi. Oczyszczenie odbywało się przez kapłanów; 3) przez funkcye rozrodcze, choćby legalne. Rozumie się, że zmaza nie była grzechem, winą wobec Boga.

[1]) Izaj. I, 10—23.

[2]) Izaj. I, 24—31.

strzegał lud przed ich przewrotnością pod tym względem: „Prosił Go (Pana Jezusa) niektóry faryzeusz, czytamy w Ewangelii według św. Łukasza,—aby obiadował u niego. Wszedłszy tedy siadł do stołu. A faryzeusz począł sam w sobie myśląc mówić, czemu by się nie umył przed obiadem. I rzekł Pan do niego: Teraz wy faryzeuszowie co jest zwierzchu kubka i misy, oczyszczacie: lecz co jest wewnątrz w was, pełno jest drapiestwa i nieprawości. Szaleni izaż ten, który uczynił to, co jest zwierzchu, nie uczynił też tego, co jest i wewnątrz? Wszakże co zbywa, dajcie jałmużnę, a oto wszystkie rzeczy są wam czyste. Ale biada wam faryzeuszom, iż dajecie dziesięcinę z mięty i z ruty, i z wszelkiej jarzyny: a opuszczacie sąd i miłość Bożą. Lecz te rzeczy trzeba było czynić, a onych nie opuszczać. Biada wam faryzeuszom, iż miłujecie pierwsze miejsca w bóżnicach i pozdrawiania na rynku. Biada wam, iż jesteście jako groby, których nie widać, a ludzie, którzy się po nich przechodzą, nie wiedzą. Odpowiedziawszy tedy niektóry z biegłych w zakonie, rzekł Mu: Nauczycielu, to mówiąc i nas hańbisz. A On rzekł: I wam w zakonie biegłym biada: albowiem obciążacie ludzi brzemionami, których unieść nie mogą, a sami się jednym palcem swym nie dotykacie brzemion. A biada wam, którzy budujecie groby proroków: a ojcowie wasi pozabijali ich. Zaiste świadczycie, iż zezwalacie na uczynki ojców waszych: albowiem ich oni zabili, a wy budujecie groby ich. Dlatego i mądrość Boża rzekła: Poślę do nich proroków i Apostołów, a z nich zabiją i prześladować będą. Aby szukano krwi wszystkich proroków, którą wylał ten naród od założenia świata. Od krwi Ablowej, aż do krwi Zacharyaszowej, który zginął między ołtarzem a kościołem. Zaiste wam powiadam, będą szukać od narodu tego. Biada wam biegłym w zakonie, iżeście wzięli klucz wyrozumienia: samiście nie weszli, a tych, którzy wchodzili, hamowaliście. A gdy to do nich mówił, poczęli faryzeuszowie i biegli w zakonie bardzo nacierać, i usta mu zatulać wielą rzeczy: Czyhając nań i szukając, żeby co uchwycili z ust Jego, aby Go oskarżyli. “[1])

A zatem nie ulega żadnej wątpliwości, że ci tylko należą do Królestwa Chrystusowego, którzy są czystego serca t. j. którzy są wolni od grzechu ciężkiego. A ponieważ grzechy odpuścić może tylko Sam Mesyasz, przeto ci tylko mogą się zaliczać do Jego Kościoła, którzy od Chrystusa uzyskali odpuszczenie swych grzechów i trwają w czystości serca wspomagani Jego łaską.

Dlatego Apostół Narodów tak pisze do Koryntczyków. „Wy jesteście Kościołem Boga Żywego, jako mówi Bóg: Iż będę mieszkał i przechadzał się w nich, i będę Bogiem ich, a oni będą mi ludem. Przeto wynijdźcie z pośrodku ich, i oddzielcie się, mówi Pan, a nieczystego się nie dotykajcie. A Ja was przyjmę i będę wam za ojca, a wy będziecie mi za synów i córki, mówi Pan Wszechmogący. Mając tedy, najmilsi te obietnice, oczyszczajmyż się od wszelakiej zmazy ciała i ducha, wykonywając poświęcenie w bojaźni Bożej.“ [2])

A w liście do Efezów: Mężowie, miłujcie żony wasze, jako i Chrystus umiłował Kościół, i Samego Siebie wydał zań; aby go poświęcił, oczyściwszy go omyciem wody w słowie żywota. Aby Sam Sobie wystawił kościół chwalebny, niemający zmazy, albo zmarszczki, albo czego takowego: ale iżby był święty i niepokalany. Tak i mężowie mają miłować żony swoje, jako swoje ciała. Kto miłuje żonę swoją: samego siebie miłuje. “[3])

I do Tytusa: „Okazała się łaska Boga Zbawiciela naszego wszystkim ludziom: Nauczająca nas, abyśmy zaprzawszy się niepobożności i świeckich pożądliwości, trzeźwo i sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie. Oczekując błogosławionej nadziei i przyjścia chwały wielkiego Boga

---

1) XI, 37—54.
2) Korynt. VI, 16—18;—VII, 1.
3) V, 25—28.

i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa.“ [1])

Czystość serca, według słów Chrystusa Pana jest koniecznym warunkiem poznania Boga, a co zatem idzie i Syna Bożego — Messyasza. Do należytego poznania Pana Boga i Tego, którego Bóg posłał — Jezusa Chrystusa nie wystarczą dowody czysto rozumowe, cuda i wogóle te argumenty, które w stosunkach i sprawach ludzkich uważane są za wystarczające.

Wprawdzie każdy człowiek na podstawie dowodów czysto rozumowych, którymi wypełniony jest cały wszechświat i wszystkie władze jego duszy, — poznaje istnienie Istoty Najwyższej, a nawet poznaje pod pewnym względem i Naturę Boską. Atoli poznać Pana Boga rozumem tylko, nie jest to oglądać Go sercem czyli posiadać Go. Do tego oglądania Boga potrzeba czystego serca.

W powszechnem u wszystkich ludzi mniemaniu serce (w moralnem znaczeniu) jest siedliskiem miłości. I słusznie. Jako bowiem serce fizycznie jest głównem ogniskiem życia, ponieważ jego skurcze rozprowadzają po organizmie życiodajną krew, tak miłość jest głównym motorem wszystkich czynów człowieka. „Boni aut mali mores — sunt boni aut mali amores,“ — „Dobre albo złe obyczaje są dobrymi albo złymi miłościami,“ powiada św. Augustyn.

„Z serca, powiada Pan Jezus według Ewangelii św. Mateusza, wychodzą złe myśli, mężobójstwa, cudzołóstwa, porubstwa, kradzieże, fałszywe świadectwa, bluźnierstwa. Teć są, które plugawią człowieka. Ale jeść nieumytemi rękoma, człowieka nie plugawi.“ [1])

[1]) II, 11-13.

Oglądać tedy Boga sercem znaczy miłować Go i w tej miłości Go poznawać, „bo miłość, powiada św. Jan, jest z Boga; i każdy co miłuje, z Boga jest urodzony, i zna Boga; kto nie miłuje, nie zna Boga, albowiem Bóg jest Miłość.“ [2])

Przeszkodą tedy do miłości Boga, a konsekwentnie i do oglądania Go sercem — może być tylko serce sprzeciwiające się miłości Bożej, czyli serce obciążone grzechami. Serce człowieka nieustannie bije miłością. Jeżeli jej nie ma dla Boga, to musi ją mieć dla siebie, a wtedy widzi wszędzie i we wszystkiem siebie tylko i siebie ubóstwia; widzieć zaś Boga i Jego ubóstwić nie może. I pierwsi rodzice stracili łaskę „oglądania Boga sercem nie w inny sposób tylko przez akt miłości własnej, przeciwnej miłości Bożej. I dziś wielu nie widzi sercem Boga, ponieważ grzeszna miłość własna położyła ím zasłonę na serca. I dopokąd zasłona ta nie będzie zdjęta przez łaskę Bożą oczyszczającą ich serca z grzechów, nie ujrzą Boga. Taką zasłonę na serce zarzucili sobie Żydzi [3]) przez swą pychę narodową i religijną, która im nie pozwoliła w ubogim i wzgardzonym Chrystusie uznać Mesyasza. Lecz w końcu wieków, kiedy Bóg upokorzy ich dostatecznie, kiedy skruszy ich pychę i zetrze miłość własną, — da im łaskę Swoją i wtedy ujrzą kogo przebili,“ [4]) „nawrócą się do Pana, będzie odjęta zasłona.“ [5])

(C. d. n.)

[1]) Mat. XV, 19-20.
[2]) I Jan. IV, 7-9.
[3]) II Korynt. III, 15.
[4]) Zach. XII, 10.
[5]) II Korynt. III, 16.

Niepokalana Marya Matka Boga.

Marya wydaje na świat Syna Bożego.

III

(C. d.)

Wszyscy przeciwnicy cudu, wszyscy zwolennicy nauki wyłącznej, wszystko cokolwiek nie zgadza się z tem, co oni nazywają nauką, a więc racyonaliści, panteiści, materyaliści, pozytywiści czy też sceptycy, — słowem wszyscy uczeni tego pokroju wyrzucają z historyi i podają za legendę a nawet za baśń poetyczną Ewangeliczne szczegóły o Dzieciątku Jezus, według tego, jak nam podają je św Mateusz i św. Łukasz. W całem Ewangelicznem opowiadaniu widzą oni tylko zwyczajny fakt, upiększony przez uczucie czy wyobraźnię, jak wogóle wszystkie inne w świecie starożytnym opowiadania o narodzeniu sławnych i znakomitych mężów. Fakt zaś jedyny, według ich systemu jedynie historyczny, zamykają w tem zdaniu: Jezus narodził się w Palestynie za panowania cesarza Augusta.

Jakkolwiekbyśmy sumiennie i uważnie czytali i odczytywali dzieła, w których wyraża się ta krytyka, nie znajdziemy w nich najmniejszego „historycznego“ argumentu, któryby uzasadniał fałszywość faktów opowiedzianych w Ewangelii. Zarzuty, jakie przeciwko nim podnoszą, w gruncie rzeczy są dogmatyczne. Bo fakta, opisane przez Ewangelistów, nie mogły dokonać się inaczej, jedno za osobistem, nadprzyrodzonem wdaniem się Boga. Stąd opowiadanie Ewangelii nie może znaleść łaski u takich systemów filozoficznych, które znoszą albo istnienie Boga albo co najmniej Jego rządy nad światem. Podobna krytyka tyle jest warta, ile są warte systemy, na które się powołuje. Aliści systemy te, chociaż cieszą się względami opinii, nie mają jednak prawa podawać siebie za wyraz prawdy, bo siłą logiki mógą być przekonane o błędzie. Dla nas, ludzi wierzących, zawsze to było niezrozumiałe, — dlaczego historyk, którego obowiązkiem jest podawać fakta należycie poświadczone, waży się na zadawanie gwałtu tym faktom i samowolnie nagina je do swoich teoryj? Czy nie jest to najwidoczniejsze wywrócenie porządku? Przecież fakt stwierdzony dokumentami nie podlega dyskusyi. Teorya zaś przeciwnie, bo z natury swojej należy do dziedziny rzeczy wątpliwych. Nie jest więc rzeczą naszej filozofii przewodzić nad faktami, — ale raczej rzeczą faktów jest przewodzić nad filozofią naszą. Tymczasem krytycy nowszego pokroju — w stosunku do opowiadania Ewangelii — trzymają się wręcz przeciwnej zasady.

W historyi jest tylko jeden rodzaj faktów, przeciwko któremu słusznie i skutecznie występuje rozum. Są to fakta, które zawierają w sobie sprzeczność lub sprzeciwiają się zasadzie przyczynowości. A więc tylko fakt niepojęty i nie mający przyczyny obraża zdrowy rozsądek. Takiego faktu istnienie, a nawet samą możliwość jego istnienia słusznie należy poddać wątpliwości. Atoli filozofowie, którzy pod tę kategoryę podciągają fakta Ewangeliczne i odrzucają je jako niedorzeczne i niezgodne ze zdrowym rozsądkiem, — sądzą o nich wyłącznie ze stanowiska swoich systemów, nie zaś według najpierwszych, istotnych zasad rozumu ludzkiego.

Odwołujemy się tedy do rozumu nieprzedajnego — przeciwko takiej tyranii w krytyce, przeciwko takim systemom traktowania historyi, które wskutek swej wyłączności samowolnie zadają gwałt prawdzie historycznej i kaleczą historyę.

Żeby fakt jaki, chociaż cudowny, miał prawo wstępu do historyi, na to

niczego więcej nie trzeba—jedno, by sam w sobie dostępny był dla rozumu i powtóre, by opierał się na wiarogodnem świadectwie. A cuda Ewangeliczne są faktami dostępnymi dla pojęcia ludzkiego, gdyż mają dostateczną racyę bytu we Wszechmocy, Mądrości i Miłości Boga. Pozostaje więc uzasadnić i dowieść tylko to jedno, że cuda Ewangeliczne są zapisane przez świadków, poświadczających je szczerością własnego sumienia.

Historyk na podstawie dokumentów przywołujący na pamięć rzeczy przeszłe, widzi w Ewangelii uczniów Jezusowych, zjednoczonych wspólną pamięcią i wspólną czcią dla Mistrza. Ta jedność ich swoją nierozdzielną ścisłością uderza tembardziej, iż żyją oni rozrzuceni, odosobnieni, wśród otoczenia nieprzyjaznego im zawzięcie i jawnie. Ludzie ci sami z siebie niczem są i nie posiadają niczego. Wszystka ich siła—w Mocy Bożej. Wszystka ich nauka zamyka się w jednej Istocie, w Jezusie Chrystusie. Wszystka ich mądrość w Nim bierze swe źródło. Wszystek ich skarb w Nim jest ukryty. Los ich i życie na Nim polega. A że tego rodzaju rzeczy istnieć nie mogą—jedno przez wiarę i miłość, wiara zatem i miłość dla uczniów Pańskich są wszystkiem. Jest to wiara i miłość, które nie znają granic.

Życie Apostołów nie należy do nich, lecz do Chrystusa. „A co teraz żyję w ciele, w wierze żyję Syna Bożego, który mię umiłował i wydał Samego Siebie za mnie,“—powiada w ich imieniu Apostoł narodów.[1]) Uczniowie Jezusa czują, że są Jego członkami, i pewni są tego, iż żadna moc—ani w niebie ani na ziemi— nie zdoła ich odłączyć od Jego miłości. Jest to zjawisko psychologiczne, któremu nigdy nie było i nie będzie podobnego. Wpływ bowiem, który człowiek wyższy wywiera niekiedy na otaczających go ludzi, jakkolwiek byłby wielkim, — nigdy nie zdoła przypodobnić ich mistrzowi. Człowiek może ukształcić człowieka zewnętrznie, może dać drugiemu i pewien kierunek wewnętrzny, — ale nie jest mocen wlać w niego własnego ducha, jako mocy nowej, żywotnej i osobistej. W uczniach zaś Jezusowych, jak to widać z Ewangelii, żyje wszystko życie Mistrza.

Jako czynią zazwyczaj ci, których myśl i serce jedna wielka miłość pochłania, tak uczniowie Pańscy wzajemnie udzielają sobie i w jedną całość składają swoje wspomnienia. Opowiadają sobie czyny i sprawy Boskiego Mistrza; powtarzają sobie i przekazują swoim neofitom Jego nauki. Zwłaszcza ostatnie wzruszające dni Jego życia i wszystkie najdrobniejsze ich szczegóły,—jak pojmanie, trybunały, wyrok i Kalwarya,—wszystkie te bolesne zajścia żywo wyryte są w ich pamięci. Jezus nigdy bardziej nie żyje w ich świadomości, jak po swojem odejściu na Mękę, jak po Swojej Śmierci. Jest to naturalny skutek rozłączenia. Wtedy zawsze potęguje się w pozostałych władza pamięci i skupia się na osobie tego, który będąc umiłowanym — odszedł i zniknął nam z oczu. Wtedy umiłowany jakoby rodzi się w nas nanowo i rzec można, zapuszczając wzrok w głąb duszy, mamy go przed sobą, widzimy go i słyszymy. Podobnie i Jezus żyje w sercach i umysłach swych uczni. Oni zaś żyją z Nim na modlitwie, żyją w pełnieniu tych cnót, których nauczył ich słowem i przykładem własnym. Wreszcie dla Niego oddają swe życie w ofierze.

Tacy byli świadkowie, podający nam szczegóły o życiu Jezusa Chrystusa. W ich miłości dla Niego, w ich zaparciu się siebie i poświęceniu dla bliźnich należy szukać początku Ewangelii ustnej, która stanowi źródło Ewangelii pisanej. Apostołowie rychło po odejściu Mistrza odczuli potrzebę utrwalenia Jego nauki na podstawie historyi Jego życia. Niemasz wątpliwości, że pierwsi chrześcijanie gorąco pragnęli zachować w pamięci oną „dobrą nowinę,“ którą im ogłosili wysłańcy Jezusa. Podobnież i sami wysłańcy, opuszczając swych nowonawróconych

[1]) Galat. II, 20.



ŚWIĘTA ANNA Z NAJŚWIĘTSZĄ MARYĄ PANNĄ.

i kościoły świeżo założone—radzi pragnęli pozostawić im po sobie trwalsze świadectwo od słowa. Temu podwójnemu pragnieniu — wiernych i Apostołów — zadośćuczyniła Ewangelia pisana.

A teraz zapytamy: Czy tacy świadkowie mogli pisać nieprawdę? Kto rozumie, co to jest miłość,—dla tego świadectwo Apostołów jest prawdą najszczerszą, jedyną w historyi. Pisać nieprawdę, chociażby na korzyść Mistrza, nie pozwalała im miłość ku Niemu; uważaliby ją za zniewagę—wyrządzoną Mistrzowi, który z Natury Swej był samą „Prawdą,“ [1]) więc z Natury nienawidził wszelkiego kłamstwa. Pisać nieprawdę nie pozwalała im i miłość dla wiernych. Dla ich dobra i szczęścia Apostołowie zaparli się siebie do ostatnich granic,—a taka miłość nie kłamie. Wreszcie pieczęć krwi, przyłożona do głoszonych i zapisanych przez Apostołów prawd, jest najlepszą rękojmią ich prawdomówności. Takim świadkom kłamstwo zarzucić może tylko przewrotność ludzka. Człowiek atoli czystego serca, który zdolny jest zrozumieć ich ducha, wniknąć w ich sumienie, rozumie, że z ust tych ludzi i z pod ich pióra nigdy nie wyszło kłamstwo.

Te ogólne uwagi mogłyby wystarczyć dla nas. Nie poprzestaniemy jednakże na nich i bliżej uzasadnimy autentyczność Ewangelii św. Łukasza, któremu głównie zawdzięczamy szczegóły historyczne o Dziecięctwie Jezusa Chrystusa.

Żadna, nawet najsurowsza, krytyka nigdy nie zdoła zaprzeczyć historycznej powagi trzeciej Ewangelii. Św. Łukasz, który ją pisał, w prologu do niej oznajmia wyraźnie, jaki ma zamiar w pisaniu. „Ponieważ wielu ich się kusiło, — powiada,—żeby spisali porządną historyę o rzeczach, które się w nas wypełniły; jako nam podali, którzy się im od początku sami przypatrywali i byli sługami mowy: zdało się i mnie, którym z początku pilnie wszystkiego dochodził, porządnie tobie, cny Teofilu, wypisać; abyś poznał prawdę słów tych, których cię nauczono.“ [1]) Z tych słów widzimy, że Ewangelista święty bynajmniej nie z zamkniętemi oczyma zbiera wszelkie podania i legendy, — lecz notuje f a k t a. „Od początku pilnie dochodzi wszystkiego i porządnie wypisuje wszystko,—aby Teofil, jego przyjaciel, jeszcze lepiej poznał prawdę tych słów, których go nauczono.“ Czy wobec tego można bez lekkomyślności lub przewrotności dopuścić, by tak pilny i sumienny pisarz miał w błąd wprowadzać dobrą wiarę Teofila i wszystkich, którzy pismo jego mieli odczytywać? Czy podobna, by do historyi rzeczywistej mieszał podania urojone, poetyckie,—by kaził historyę barwą pobożnych legend? Któryż bezstronny krytyk odważy się rościć sobie prawo do odrzucenia takiego świadectwa? Kto waży się odrzucić poświadczone niem fakta jedynie dlatego, że fakta te nie mieszczą się w bądź co bądź zawsze ciasnym zakresie własnych jego myśli?... System filozoficzny zawsze podlega dyskusyi, a jak świadczy historya — zbyt często okazuje się błędnym. Podczas gdy rozum—w fundamentalnych zasadach swoich—jest nieomylny. Historya zaś początków życia Jezusa, jak ją podaje Ewangelia, może sprzeciwiać się danemu systemowi filozoficznemu, lecz nie znajdujemy w niej nic takiego, co mogłoby sprzeciwiać się rozumowi w jego pierwszych i koniecznych zasadach.

Czy wobec tego można polegać na zdaniu krytyków, którzy w ocenianiu faktów Ewangelicznych za punkt wyjścia biorą własny swój lub przyjęty od innych system? Czy nie należy raczej uznać autentyczności faktów, które zapisali ludzie wysokiej wartości moralnej?

(C. d. n.)

[1]) Jan XIV, 6.

[1]) Łuk. I, 1—4.

Dzieło Miłosierdzia.

HISTORYA MARYAWITÓW

XIII.

(C. d.)

Parafia Piątek, dekanatu Łęczyckiego, archidyecezyi Warszawskiej (gubernia Kaliska); obecnie u Maryawitów okręg Łódzki.

Na krótko do rozłamu naszego z hierarchią katolicką obowiązki wikaryusza w parafii Piątkowskiej spełniał kapłan Maryawita—ks. Czesław Kahl. Działalność jego na tem stanowisku, aczkolwiek niedługa, wywarła głębszy i stanowczy wpływ na życie wielu wśród parafian. Uśpione ich umysły, trzymane w więzach ciemnoty, zawdzięczając pracy ks. Kahla, zbudziły się do życia,—zaczęły myśleć krytycznie,—zapragnęły światła i prawdy, a zwłaszcza prawdy w życiu człowieka. Zaniedbane ich serca poczuły piękno cnoty i prawdziwe życie w jej pełnieniu; zerwały się do czynu, któryby szczerym był wyrazem ideału chrześcijańskiego, streszczającego się w miłości Boga i bliźniego. To też gdy ujawnił się Maryawityzm jako żywy protest przeciwko gaszeniu światła i tłumieniu cnoty ze strony władzy kościelnej,—kilkuset parafian Piątkowskich, bez żadnego wpływu zzewnątrz, gdyż ks. Kahl pracował już w innej parafii, wypowiedziało się przeciwko biskupom i stanęło pod sztandarem młodego ruchu. Krytyczny pogląd tych ludzi na akcyę przeciw - maryawicką biskupów Polskich, poczucie sprawiedliwości, szczególniej zaś rozbudzone chrześcijańskie sumienie były jedynymi czynnikami, którym zawdzięczamy kilkuset Maryawitów w Piątkowskiej parafii. Na takiem tle zrodzony tutaj Maryawityzm wytrzymał prześladowanie miejscowego duchowieństwa i bynajmniej nie osłabł po wydaniu przeciwko nam Encykliki Piusa X.[1]) Owszem, treść Encykliki, jej rozporządzenia względem naszych kapłanów, potępienie ich działalności w kierunku moralnego odrodzenia, pogląd Papieża na losy ludu pod jarzmem zwyrodniałego duchowieństwa, nawoływanie w Encyklice do uległości takiemu duchowieństwu—jeszcze bardziej oddaliły Maryawitów Piątkowskich od Rzymu i utwierdziły ich w niezależności od władzy kościelnej.

Fakt ten raz jeszcze potwierdził—bądź co bądź—bolesną dla serca chrześcijańskiego prawdę, że oświata i chrześcijańskie sumienie są największymi wrogami hierarchii Katolickiego Kościoła...

Powstająca w Piątku parafia Maryawicka narazie musiała pozostawać bez żadnej organizacyi. Ks. Kahl, przeszło przez pół roku zajęty na innych posterunkach, nie mógł przybyć na miejsce, urządzenie tutejszej parafii i rozpoczęcie działalności dla pożytku miejscowego ludu odkładając na później. Wobec tego Maryawici Piątkowscy sami zakrzątnęli się około wynalezienia domu, w którym zamierzyli urządzić domową kapliczkę i mieszkanie dla proboszcza. Rodzina Wojciechowskich zamieszkała w Piątku, chętnie odstąpiła część swego domu na ten cel i ku 1 października 1906 r. wszystko już było gotowe na przyjęcie kapłana Maryawity.

Dzień 4 października (1906 r.) czyli uroczystość św Franciszka z Assyżu w szczególny sposób zapisała się w pamięci i sercach Maryawitów Piątkowskich. Ks. Kahl, niejednokrotnie i usilnie proszony przez nich, przybył w tym dniu do Piątku. Dokonał natychmiast poświęcenia kaplicy i po raz pierwszy odprawił w niej Niekrwawą Ofiarę. Nastrój ludu był dziwnie rzewny. Wszyscy z nieopisaną radością uczestniczyli w nabożeństwie, widząc ziszczone w końcu swoje najgorętsze pragnienia. Od tej chwili datuje się w Piątku powolny, lecz stały, rozwój

[1]) 5 Kwietnia 1906 r.

życia Maryawickiego. Legalizacya zaś naszego Związku (11 Grudnia 1906 r.) w Ministeryum, dając nam prawną podstawę istnienia, ułatwiła ten rozwój w znacznej mierze.

Już wczesną wiosną roku następnego (1907), Maryawici Piątkowscy, aczkolwiek nieliczni i przeważnie ubodzy, z niezwykłą gorliwością zajęli się myślą wzniesienia nowego własnego kościołka. Uzyskawszy od władz państwowych odpowiednie pozwolenie i zatwierdzenie planów projektowanej świątyni, szybko zwieźli materyały i rozpoczęli budowę. Po kilku zaledwie miesiącach natężonej pracy stanął dość obszerny, murowany, w stylu wiślano-gotyckim kościół. Urządzenie wewnętrzne kościoła postępowało również z niebywałą szybkością tak, że w pierwszych dniach grudnia tegoż roku roboty były ukończone. Dnia 15 grudnia (1907 r.) w oktawę Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, dokonano poświęcenia kościoła i odprawiono w nim pierwsze nabożeństwo,

Odtąd nowa świątynia stale zgromadza w swych murach miejscowych i z sąsiednich parafii Maryawitów, którzy stale znajdują tutaj zaspokojenie swych potrzeb religijnych.

Maryawicka parafia Piątek składa się z ludności mieszanej: miejskiej (Piątek), fabrycznej (robotnicy w cukrowni „Młynów“) i wiejskiej (gospodarze i ubodzy wyrobnicy). W obrębie dawnej „prawowiernej“ parafii ogółem jest 500 maryawitów.

Atoli ks. Kahl działalności swojej nie ograniczył do jednej Piątkowskiej parafii. Pragnąc wskrzesić życie chrześcijańskie wśród szerszych mas i nieść do nich światło, pragnąc uwolnić je z wiekowych więzów ciemnoty i upośledzenia, oraz zachować od rozkładu moralnego, — usiłował wpływem swej pracy pozyskać dla Maryawityzmu prozelitów z wiosek sąsiednich. Stąd ruch nasz przedostał się do niektórych okolicznych parafii i powoli rozwija się w nich, przymnażając nam zwolenników. A mianowicie:

1. W parafii Modlna (dekanat Łęczycki, archidyecezya Warszawska, gubernia Kaliska) należy do Piątku 50 maryawitów ze wsi Małachowice.

Maryawici tutejsi dotąd mieli urządzoną domową kapliczkę, którą peryodycznie odwiedzał ks. Kahl, by dla gorliwych parafian odprawić w niej nabożeństwo. W tym roku Małachowiczanie zakrzątnęli się około budowy własnego kościołka. Roboty znacznie już posunięte. Niezadługo stanie ładny murowany kościołek.

2. W parafii Ozorków (dekanat Łęczycki, archidyecezya Warszawska, gubernia Kaliska) do Piątku należy około 30 maryawitow.

Maryawici tamtejsi mają domową kaplicę, urządzoną w mieście Ozorkowie. Ks. Kahl nawiedza ją w oznaczonym czasie, odprawia w niej Mszę Świętą i naucza miejscowych parafian.

3. W parafii Strzegocin (dek. Łęczycki, archidyecezya Warszawska, gubernia Kaliska) w tym roku (1908) przyłączyli się do Maryawickiej Piątkowskiej parafii mieszkańcy wioski Anusin — w liczbie około 40.

Zaledwie w tym roku nawróceni gorliwi ci Maryawici kupili oddzielny domek, w którym urządzili skromną, lecz schludną kaplicę. Poświęcenia jej ks. Kahl dokonał w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego. Odtąd stale odwiedza Anusin, by nowych parafian krzepić na duchu, nauczać i rozdzielać między nich skarby łask Bożych.

Cała więc dzisiejsza Maryawicka parafia Piątek ogółem liczy około 620 maryawitów. Jest to jedna z najmniejszych Maryawickich parafii.

Wreszcie zaznaczyć należy, że ks. Kahl nie poprzestaje na pracy dla parafian swoich wyłącznie w kiernnku religijnym. Do najgorętszych jego pragnień należy również podniesienie oświaty wśród ludu, zbliżenie go pod względem kultury do narodów cywilizowanych. Jednakże,

ze względu na trudne miejscowe warunki w postaci ubóstwa parafian, nie wiele mógł zdziałać w tej mierze.

Dotychczas urządzono w Piątku ochronę, w której dziatwa otrzymuje początkową naukę według metody poglądowej,— a nadto ma stanąć niezadługo dom parafialny z przeznaczeniem na różne dobroczynne oddziały. Mamy więc nadzieję, że z czasem dążenia ks. Kahla do podniesienia kultury wśród ludu będą się przyoblekały coraz bardziej w szatę rzeczywistości.

Tyle szczegółów o rozwoju Maryawityzmu w Parafii Piątkowskiej. Dodajemy do nich z własnych spostrzeżeń, że moralność wśród maryawitów Piątkowskich podniosła się wysoko i zasługuje na szczególne zaznaczenie.

Parafia Łowicz, dekanat Łowicki, archidyecezya Warszawska (gubernia), — obecnie u Maryawitów okręg Łódzki.

Zanim podamy szczegóły o rozwoju Maryawityzmu w Łowiczu, uważamy za stosowne nakreślić przynajmniej w ogólnych zarysach tło, na jakiem ruch nasz powstał w tem mieście.

Wogóle wszystkie parafie w Księstwie Łowickiem zawsze należały do bardzo intratnych i z tego względu nosiły charakterystyczne miano wśród duchowieństwa „najtłuściejszych,“ — rozumie się po Warszawie i Łodzi. Łowiczowi, jako najwięcej dochodnemu, oddawano w tej mierze słuszne pierwszeństwo. To też gdy zawakowało w Łowiczu lub w jego okolicy probostwo lub wikaryat, pasterze „prawowierni“ ubiegali się jeden przez drugiego o nominacyę na te stanowiska i gorliwie agitowali w konsystorzu o pomyślny skutek swych starań... Tacy kapłani i z takich pobudek, obejmujący odpowiedzialne stanowisko duszpasterstwa, od całych lat dziesiątków słynęli w Łowickiem z niezwykłego zdzierstwa; pieniądz stawiali za główny cel kapłańskiego powołania. Chrzty, śluby i pogrzeby były dla nich pożądanemi posługami, jako dające dochody; natomiast Spowiedzi i Komunii Świętej odmawiano parafianom, chociaż te Sakramenta głównie przyczyniają się do podniesienia moralności wśród ludu. W Łowiczu, naprzykład, pomimo że jest sześć kościołów i ośmiu czynnych kapłanów, parafianie tylko z wielką trudnością mogli otrzymywać Sakramenta św. i to niezmiernie rzadko. Przy tak zrozumianej pracy kapłańskiej, moralność ludu w Łowickiem przedstawiała obraz rzeczywistej nędzy. Nie lepiej było i z oświatą. Kapłani „prawowierni“ — zazwyczaj sami nizko stojący pod względem wykształcenia — zwłaszcza w tej okolicy zupełnie zaniedbali oświatę ludu. Chyba nigdzie w Polsce nie daje się spostrzedz taka masa nieumiejących czytać i pisać, jak w Księstwie Łowickiem...

Taki stan upadku moralnego i ciemnoty wśród Łowiczan trwał od wieków. Aliści przyszło i dla nich wyzwolenie w postaci ruchu Maryawickiego. Po wywiezieniu (13 Lipca 1897 r.) ostatnich trzech Bernardynek z klasztoru Łowickiego do Wielunia, samodzielny zarząd kościołkiem poklasztornym objął dotychczasowy kapelan zakonnic i prefekt szkół miejscowych — ks. Stanisław Siedlecki. Od tej chwili kościołek po Bernardynkach stał się ogniskiem Maryawityzmu na księstwie. Ks. Siedlecki, jako Maryawita rozwinął tutaj energiczną pracę dla dobra' ludu i młodzieży szkolnej. On to w swoim kościołku urządził rekolekcye ludowe, które ogromnie podźwignęły moralność wśród miejscowych i okolicznych parafian. On roztropnie pokierował zaniedbaną moralnie szkolną młodzieżą, zyskując jej serca dla Boga i cnoty. On zorganizował z nawróconych i wyborowych „księżaków“ 4000 Maryawitów. Wreszcie ks. Siedleckiemu zawdzięczać należy otworzenie w Łowiczu ochronki dla dziewcząt pod nazwą „Nazaretu,“ która dotąd istnieje i przeszła pod zarząd Sióstr Maryawitek.



Łowicz. Nazaret w Łowiczu.

Tak konkretne skutki działalności ks. Siedleckiego zwróciły na siebie uwagę miejscowych i okolicznych kapłanów. Z inicyatywy i pod przewodnictwem ks. Jana Garwolińskiego, proboszcza ze Zdun, [1]) zwołano naradę, na której księża postanowili stłumić w zarodku zastraszające objawy żywotnego ruchu. W danym razie usunięcie naszego kapłana z Łowicza zdało się księżom bezwzględnie koniecznem. Zdecydowano więc— w czasie tegoż zjazdu — poczynić odpowiednie starania w konsystorzu Warszawskim. Konsystorz do prośby duchowieństwa przychylił się jaknajchętniej. Dnia 8-go kwietnia 1905 r. ks. Siedlecki otrzymał rozporządzenie z konsystorza, w którem pod grozą suspensy „ipso facto“ rozkazano mu opuścić niezwłoczne wszystkie obowiązki w Łowiczu i wyjechać na wikaryat do Białej Rawskiej. Było to stanowisko na które władza dyecezyalna posyłała zazwyczaj najgorszych kapłanów... „za pokutę.“ Nie pomogły żadne prośby zrozpaczonego niemal ludu. Konsystorz nie cofnął swego rozporządzenia. Ks. Siedlecki musiał opuścić zapoczątkowaną w Łowiczu pracę i wyjechać do Białej.

(C. d. n.)

[1]) Sąsiednia parafia.



Redaktor i Wydawca Ks. Jan Kowalski. Maryawita.
Drukarnia Ks. Jana Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.